№ 330. | Warszawa. Poniedziałek 1/13 Grudnia | Rok 1858.

Opłata prenumeracyjna na Kronikę Wiadomości Krajowych i Zagranicznych, wynosi: a) w Warszawie rocznie rs. 7. kop. 20 (złp. 48); b) kwartalnie rs. 1 kopiejek 80 (złp. 12); miesięcznie kop. 60 (złp. 4.)

KRONIKA WIADOMOŚCI KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH.

Na prowincji w Królestwie z pocztą rocznie rs. 12 (złp 80): kwartalnie rs. 3 (złp. 20). W Cesarstwie jest sama opłata co na prowincji w Królestwie, z dodaniem rs. 4 rocznie lub 1 kwartalnie za koperty.

Jutro S. Spirydjona Biskupa. Wschód słońca o g. 8 m. 4.—Zach. o g. 3 m. 45 | Biuro Redakcji przy ulicy Krakowskie-Przedmieście w domu Nro 391, naprzeciw Saskiego placu. | Dziś rano stopni zimna 4, wczoraj w poł. zimna 3. Wysokość wody na Wiśle stóp 3 cali 6.

WYJĄTEK

ZE SPRAWOZDANIA

MINISTRA DÓBR PAŃSTWA.

za rok 1856.

(Dokończenie).

IV. O POPRAWIE OGÓLNEJ GOSPODARSTWA WIEJSKIEGO.

Nagrody. W ciągu 1856 r. rozdano za rozmaite zasługi w gospodarstwie wiejskiem nagrody następujące: NAJWYŻSZE nagrody, 9u osobom, medal srebrny jednéj, listy pochwalne dwom, nagrody pieniężne 9u i puhary 9u.

Ulepszenie narzędzi rolniczych. Ulepszone narzędzia rolnicze nabywają wziętości i wchodzą w użycie głównie za pośrednictwem wystaw rolniczych; dla tego to w r. 1856, kiedy wystawy miejsca nie miały, rozpowszechnienie narzędzi ulepszonych mniéj śpiesznie postępowało. Zresztą tak ze sprawozdań zarządów miejscowych jako i towarzystw rolniczych wnosić należy, iż narzędzia ulepszone coraz się więcéj w sferze rolniczéj upowszechniają.

Urodzaje. Urodzaje zboża w niektórych guberniach nie nagrodziły pracy rolników, a to w skutek panującéj w niektórych okolicach nadzwyczajnéj posuchy, a w innych nieustannych deszczów, jak niemniéj dla braku robotnika, jako naturalnego następstwa niedawno co ukończonéj wojny.

Obok niezadowalającego urodzaju, zboże ucierpiało także od owadów, głównie zaś od szarańczy i gąsienic, które w strefie południowéj nieraz ogromne przestrzenie pól niweczyły.

Uprawa i urodzaj kartofli. W 1856 r. wysadzono 5,516,072 czet. kartofli, mniéj jak w r. 1855 o 144,427 czet. urodzaj był dosyć zadowalniający, zbiór bowiem wynosił 21,472,016 czet. więcéj jak w r. 1855 o 1,248,550 czet.

Plantacja kukurydzy. Plon kukurydzy w obwodzie Bessarabskim wynosił 958,156 czet. Jakkolwiek roślinę tę sieją głównie na sprzedaż zagraniczną, atoli przy braku zboża, kukurydza stanowiła ważny artykuł pomocniczy do wyżywienia ludności. W guberniach Taurydzkiéj i Chersońskiéj sieją daleko mniéj kukurydzy.

Uprawa buraków. Urodzaj buraków był średni. Uprawiają takowe obecnie w 23ch guberniach, posiadających 403 cukrowni. Ilość cukru w tych ostatnich produkowanego wynosi około 1,406,170 pudów.

Sorgo. W sprawozdaniu za r. 1855 była wzmianka o przywiezionéj ostatniemi czasy z Chin roślinie z rodzaju buraków, nazwanéj prosem cukrowem czyli sorgo, z któréj produkuje się cukier, spirytus, kasza, farby i inne przedmioty. Zbiór sorgo z jednéj diesiatiny może dać około 168 pudów cukru i do 336 pudów mélassy lub około 720 wiader spirytusu. Doświadczenia przy uprawie i przerobce téj rośliny, rozpoczęte w r. 1854, wykonywane były i w r. 1856 tak przez towarzystwa agronomiczne i osoby prywatne, jak i przez zakłady naukowe agronomiczne. Z doświadczeń tych przekonano się: 1) że sorgo dojrzewa należycie tylko w Rossji południowéj, a w środkowéj już nie dochodzi, i 2) że przerabianie sorgo na przedmioty powyżéj wymienione jest u nas możebnem.

Produkcja lnu i konopi. Co do urodzaju lnu, nie otrzymano wiadomości szczegółowych; zbiory zaś konopi były niezupełnie zadowalające, w skutku czego ceny takowych na targach wewnętrznych, podniosły się w stosunku do lat poprzednich. Ministerstwo popierało rozwój uprawy tych produktów przez rozdawanie bezpłatne wolnym mieszkańcom wiejskim siemienia w najlepszych gatunkach, stalowych płoch tkackich i kołowrotków robionych w folwarkach wzorowych, oraz przez oddawanie chłopców włościańskich na naukę do prywatnéj szkoły przędzenia i tkactwa, znajdującéj się w gub. Witebskiéj (a).

Ogrodnictwo. Spóźniona wiosna z przymrozkami z rana i zimne lato połączone z posuchą i silnemi wiatrami, spowodowały nieurodzaj owoców i zniszczyły mnóstwo drzew.

(a) W pow. Newelskim, w majątku obywatela Giber von Greifenfels

Jedwabnictwo. Choroba jedwabników, która zjawiła się przed czterema laty, nie ustawała i w r. 1856. Dla odnowienia gatunków jedwabników, ministerstwo sprowadzało kokony z Włoch, Bulgarji i Chin. W celu zachęcenia do téj gałęzi przemysłu, ministerstwo upoważniło zarządy miejscowe, do bezpłatnego oddawania osobom prywatnym do użytkowania plantacji morwowych, znajdujących się w dobrach rządowych. Przy towarzystwie Moskiewskiem gospodarstwa wiejskiego założono szkołę praktyczną jedwabnictwa, któréj utrzymania podjęli się obywatel poczesny Kaulin i kupiec Kripner, za co nagrodzeni zostali NAJWYŻSZEM podziękowaniem. Ogólna produkcja jedwabiu w 1856 r. w guberniach południowych wynosiła 11,851 funtów więcéj jak w roku 1855 o 3,589½ fun. Poszukiwanie przez fabrykantów Moskiewskich jedwabiu krajowego, przyczyniło się do znacznego podniesienia się jego ceny.

Uprawa wina. Po najściu nieprzyjaciół, w wielu miejscach półwyspu Krymskiego nie pozostało i śladu dawnych rozległych winnic. Obok tego ważna ta gałęź gospodarstwa krajowego ucierpiała w roku zeszłym od zarazy winogron i niepogody. W r. 1856 produkcja wina w Rossji południowéj wynosiła 1,332,300 wiader, mniéj jak w r. 1855 o 1,006,800 wiader.

Chów bydła. Długa zima, sucha i zimne lato, lichy zbiór siana, a w jesieni brak paszy, wywarły złe na bydło skutki. W południowym zaś kraju znużenie większych sztuk bydła rogatego z powodu użycia go do przewozu rekwizytów wojennych, w połączeniu z brakiem paszy, wywołało zarazy i wielki pomór.

Szczepienie bydłu rogatemu zarazy. Rozpoczęte w 1853 r. z mocy NAJWYŻSZEGO zezwolenia, próby szczepienia bydłu rogatemu zarazy sztucznéj dla zapobieżenia naturalnéj, dokonywane były w r. 1856 celem osiągnięcia rezultatów stanowczych, w stepach Kirgizkich, oraz w szkołach Charkowskiéj agronomicznéj i Dorpackiéj weterynaryjnéj. Rezultata wszystkich prób dokonanych oddane zostały do roztrząśnienia, w celu lekarsko-poli

---

HISTORYCZNE I LUDOWE POEZJE WŁ. SYROKOMLI.

(Ciąg dalszy).

(Patrz Nr. Kroniki 329.)

Jak tylko komornik zakończył pomiar i potrzykroć zapytał czy jest nasza zgoda,

Stefan krzyknął, niemasz zgody!

i nastąpił drugi akt sprawy to jest bójka.

Aż skrwawiona, zapocona
Porąbana, zadyszana,
Ta i owa padła strona
Wypoczywać na murawie;
Jęcze w jęku i we trawie
Słychać głosy — „to Stefana!"
„To Marcina!"

Nakoniec wszystko kończy się zgodą przez wdanie się starego p. Ambrożego i

Oba morgi niepodzielne
I zatoka koło młyna
Ni Stefana ni Marcina
Ale oddąć już kościelne.

W całym ciągu tego krótkiego opowiadania prowadzonego z wielkim talentem i pełnego życia, autor do ostatniego wiersza był wierny zadaniu, i świetnie z niego się wywiązał. Marcin, Stefan, komornik i pan Ambroży, są to żywe szlacheckie postacie; szlachta ujmująca się za jednym lub drugim z dwóch braci, leżąca na murawie „porąbana, zadyszana," a jeszcze wykrzykująca: — „To Stefana! To Marcina!" jest tu mistrzowsko podłożonem tłem, a rozwiązanie zgodne z logiką i historją. W końcu autor od siebie dodaje:

Teraz słyszę inne dzieje
Ktoś już inny morgi trzyma
I pszeniczkę inny sieje
I za zmarłych mszy już niema.

„Urodzony Jan Dęboróg" również należy do drobnéj szlachty, gdyż chociaż sam o sobie powiada, że przodkowie jego urodzili się pod „niegminną i nie podłą gwiazdą"

I urzędów mają dosyć:
Ale cóż się z nich wynosić
Kiedy wszystko powiatowe...
Herb się naszéj parantelì
Ani razu nie doporał
By po mieczu lub kądzieli
Wziął buławę lub pastorał
Albo mitrę naszéj tarczy
Taki Lucus nie obarczy
Prosto sobie herb dziadowski
Przy nim sztandar i harmata
Hełm lub czapeczka rogata
Albo biret proboszczowski
Ot i basta!

Niemniéj przeto rodzina Dęborogów ma właściwe sobie zalety, i gdyby herb ich „nie doporał się" do wysokich zaszczytów, to przecież były w domie tym zawsze inne „łaski Boże".

Tu Dęboróg je opisuje:

Szlachta drobna lecz zasobna
Krzywo pisze, prosto orze,
Processuje, strzeże kopców;
Lasy pali, Boga chwali
I hoduje walnych chłopców:..
W naszym rodzie — jak w ogrodzie
Pełno główek jak maków.

W tym zamaszystym obrazku, widzimy prawdziwie poetyczne określenie dawnego życia prywatnego, i miło nam wyznać, iż zarysy w rodzaju przytoczonego, często spotykamy w utworach Syrokomli.

Cała historja leży na tle dawnego prywatnego życia. Stary Dęboróg zajęty myślą o wychowaniu dziedzica swoich herbów; wychowanie to, proces pokoleniowy z Brochwiczami i uparte obstawanie przy dawnych zasadach, cechują wyraziście tę postać. Proces, nieprawniewygrany, przeszedłszy przez wszy-

cyjnym, osobnéj kommissji (b) złożonéj z właściwych członków ministerstw. Jednocześnie czyniono spostrzeżenia nad możebnem objawieniem się nowéj zarazy w bydle, które takową miało sobie już zaszczepioną i które było przeprowadzone w inne okolice.

W m. Chołmogorach miała miejsce w 1856 r. wystawa roczna bydła rogatego, jakiéj tam od r. 1853 nie było z powodu wojny.

Osuszanie, irrygacja, drenowanie i sianie roślin pastewnych. Osuszanie błot na zasadach nauki, przedsięwzięte w 1855 r. w gub. Pskowskiéj, ukończone zostało w 1856 r. i przedsięwzięte na nowo w Instytucie Gorygoreckim. Osuszanie bagien rządowych przez włościan, przedsiębrane po większéj części pod kierunkiem byłych uczniów instytutu Gorygoreckiego, obeznanych specjalnie z tą czynnością, dokonywane było w gubernjach: Nadbaltyckich, Petersburgskiéj, Smoleńskiéj i Witebskiéj.

W niektórych dobrach rządowych gubernji Jekaterynosławskiéj urządzono irrygację miejscowości bezwodnych.

Drenowanie czyli osuszanie przestrzeni mokrych i błotnistych za pomocą kanałów podziemnych, w które zakładają się rury gliniane lub drewniane przeprowadzające wodę, uskuteczniało się w 1856 r. w dobrach prywatnych gubernji Nadbaltyckich; w ostatnich zaś czasach drenowanie rozpoczęte zostało w dwóch majątkach prywatnych w gubernji Petersburgskiéj i Nowgorodzkiéj.

Siew roślin pastewnych, jakkolwiek upowszechnia się stopniowo pod wpływem towarzystw agronomicznych, napotyka atoli ważne zawady w wspólném użytkowaniu z gruntów przez włościan.

Przedstawiając pod Najmiłościwsze rozpoznanie Waszej Cesarskiej Mości wyżéj wymienione rezultaty działań ministerstwa dóbr rządowych w ciągu r. 1856, poczytuję sobie za obowiązek donieść zarazem, iż po wyjaśnieniach złożonych przez byłego ministra dóbr rządowych, w końcu jego sprawozdania za rok 1855, co do stanu rozmaitych gałęzi zarządu dóbr rządowych, nie sądzę się być w prawie dodać do nich cośkolwiek, albowiem działania ministerstwa za cały r. 1856 i pierwsze 4 miesiące 1857 r. nie odnoszą się do czasów mego zarządu.

Sprawozdanie oryginalne podpisał:
Minister dóbr rządowych *Murawjew.*
(Dziennik minister. dóbr rządowych).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego.

I. Przez Najwyższe rozkazy JEGO CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ MOŚCI, wydane do zarządu cywilnego, w Carskiem Siele, d. 25 września 1858 r.— Posunięci za wysługę lat ze starszeństwem: Na radców honorowych: p. o. pomocnika zawiadowcy zakładu w Sielpiach *Łyszkiewicz;* z sekretarzy kollegjalnych: p. o. w Kom. Rz. P. i S. referenta *Rzewuski,* exekutora kancellarji *Tomaszkiewicz,* kontrolera wydziału kontroli *Presser* i dziennikarza wydziału dochodów niestałych *Podolski,* w Banku Polskim: starszego kontrolera *Podbielski,* starszego rachmistrza *Ilnicki* i kassjera *Zatewski,* w rządzie gubern. Warszawskim: assessora prawnego *Łaszczyński* i adjunkta prawnego *Karmański,* archiwista rządu gubern. Płockiego *Szczepański,* p. o. poborcy kassy pow. Łowickiego *Włodkowski* i podleśni w leśnictwach: Lubochnia w gub. Warszawskiéj *Toczyłowski* i Wyszków w gub. Płockiéj *Gutowski,* p. o. sekretarza przy kommissarzu delegowanym do odbioru soli od rządu austrjackiego w Krakowie *Płachecki* i w urzędzie komsumcyjnym m. Warszawy: rewizorów *Wyleżyński, Kindyger* i pisarza szlachtuzów *Bełżyński.* Z sekretarzy gubern. na sekr. kolleg. p. o. urzędnika do szczególnych poruczeń przy dyrektorze głównym prezydującym w Kom. Rz. P. i S. *Kretkowski,* w tejże kommissji rządowéj: referenta *Piotrowski,* sekretarza *Nowosielski,* rachmistrzów: *Kłopotowski, Modzelewski* i *Skorupski,* archiwisty *Szamborski,* sekretarza wydziału w Banku Polskim *Rzętkowski,* rachmistrza klassy 1éj w rządzie gub. Płockim *Czajkowski* i w urzędzie konsumcyjnym m. Warszawy: sekretarza *Leśniewski,* rewizora *Romanowski* i archiwisty *Wojde;* z regestratora kolleg. na sekr. gubern. urzędnik kancellaryjny Banku Polskiego *Żurkowski.*—II. Przez postanowienie Namiestnika Królestwa, mianowany: zostający przy Namiestniku, radca hon. *Pęcherzewski,* p. o. urzędnika do szczególnych poruczeń.—III. Przez postanowienia rady administracyjnéj, w wydziale Kom. Rz. Spr. mianowany: assessor sądu policji popr. wydziału Siedleckiego Walery *Weber,* p. o. podsędka sądu pokoju okr. Węgrowskiego. Przeniesiony dla dobra służby: podsędek sądu pokoju okr. Węgrowskiego Bartłomiéj *Rusiecki,* na p. o. assessora sądu policji popr. wydziału Siedleckiego.—IV. Przez rozporządzenia kom. rząd. i władz oddzielnych, w wydziale Kom. Rz. P. i S. mianowani: sekretarz klassy 2éj w oddziale lasów rządu gubern. Augustowskiego Fran. *Siemieński,* p. o. sekretarza sekcji dóbr w tymże rządzie gubern.: adjunkt jeometry Klemens *Zawadzki,* p. o. jeometry przy wydziale dóbr i lasów w kommissji skarbu; adjunkci miernictwa: Edward *Czarniecki* i Ignacy *Chudzyński,* p. o. adjunktów jeometry i aplikant Michał *Laskowski,* p. o. adjunkta miernictwa; kancellista Henryk *Brużewicz,* p. o. rachmistrza do czynności propinacyjnych w biurze naczelnika pow. Sejneńskiego; adjunkt sekcji prawnéj wydziału dóbr i lasów kommissji skarbu, sekretarz gubern. Wiktor *Jakowicki,* p. o. referenta tamże; applikant sądowy Zygmunt *Borzęcki,* p. o. adjunkta 3go sekcji prawnéj wydziału dóbr i lasów w kommissji skarbu; sekretarz sekcji dóbr w rządzie gubern. Radomskim, sekr. gubern. Ludwik *Kostrzębski,* p. o. assessora ekonomicznego biurowego w rządzie gub. Płockim; sekr. sekcji dóbr w rządzie gub. Płockim, Franc. *Spoczyński,* p. o. nadrachmistrza tamże; rachmistrz Bonifacy *Bromirski,* p. o. sekretarza na miejsce poprzedzającego; adjunkt archiwum Stanisław *Wroński,* p. o. rachmistrza na miejsce poprzedzającego; b. zastępca rachmistrza Nikodem *Marcinkowski,* p. o. adjunkta archiwum sekcji dóbr w rządzie gub. Płockim; kontroler szlachtuza Józef *Wojszycki,* p. o. expedytora wodnego na Solcu; uwolniony od obowiązków, dla przejścia na inną posadę: adjunkt archiwum sekcji dóbr w rządzie gubern. Warszawskim Józef *Drzewiecki.*— Namiestnik, Jenerał-adjutant (pod.) *Xiążę Gorczakow.*

Główna kassa oszczędności.—W ciągu dni upłynionym do dnia 30 Listop. (12 Grudnia) r. b. włącznie, wydano xiążeczek nowych 64, na które, tudzież na dawniejsze w 365 wnioskach złożono rs. 7600 kop. 80. Na żądanie 124 uczestnikom wypłacono (prócz procentu za rok b. rs. 101 kop. 76), rs. 4801 kop. 46 i umorzono xiążeczek oszczędności 59. Przeto uczestników 13,014 posiada kapitał rs. 662,518 kop. 54.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 6 grudnia. Stowarzyszenie reformy w Birmingham, ułożyło text adressu, który prześle wszystkim stowarzyszeniom reformy istniejącym w kraju.

Manifest ten ogłasza, że ludzie wszelkich odcieni opinji liberalnéj, z których się składa stowarzyszenie w Birmingham, porozumieli się względem usunięcia wszystkich drugorzędnych punktów niezgody, aby wspólnie pracować ku jednemu celowi, to jest otrzymaniu trzech wielkich reform znakomitego rozszerzenia prawa głosowania: sekretnego głosowania i właściwego stosunku między liczbą ludności i reprezentantów jéj w Izbie.

— Zdaniem jest *Timesa,* że proklamacja Jéj Król. Mości do jéj poddanych w Indjach, jest nader ważnym i znakomitym dokumentem rządowym, chociaż styl jego mógł być stosowniejszym do wysokości téj okoliczności. Uznaje on, że rząd angielski nie mógł ani dać więcéj, ani nawet więcéj obiecywać.

Times sądzi, że przesadzonem byłoby chcieć powiedzieć już teraz, jakie będą skutki téj proklamacji w Indjach, ponieważ nie łatwo jest oznaczyć stopień ufności i łatwowierności indjan. »Cokolwiek jednak będzie, mówi ten dziennik, spełniliśmy naszą powinność i sumienie nasze może bez wyrzutu przyjąć wszystko co nam przyszłość gotuje. Jeśliby muzułmanie i indjanie nie przestali słuchać podszczuwań zdrajców i nie chcieli wierzyć w przebaczenie ze strony Anglji, my jednak będziemy zupełnie usprawiedliwieni w oczach narodów ucywilizowanych. Nikt z ludzi ucywilizowanych, którego słowa godne byłyby naszéj uwagi, nie zechce nawet na pozór pokazać, że przypuszcza, iż Anglja nie ma zamiaru uczynić to co ogłasza w tym dokumencie, albo że możemy bez uczucia najgłębszego żalu przedłużać jeszcze wojnę w Indjach. Jako naród zapomnieliśmy obraz jakie nam uczyniono i nie pragniemy już niczego więcéj, tylko pokoju na teraz, a owoców pokoju na przyszłość.«

Morning Post oświadczywszy, że proklamacja ta jest dziełem ministrów Jéj Kr. Mości, a nie jeneralnego zarządu Indji, jakby kto mógł myślić, powiada, że ten dokument nie ma ani śladu téj świetnéj wymowy i tego sztucznego argumentowania, jakiemi odznaczały się proklamacje Granville'a, Wellesley'a, Pitt'a, albo Canning'a. Jest to sobie dokument stylu bardzo miernego, nie odpowiadający bynajmniéj wysokiemu wyobra-

---

(b) Przy ministerstwie spraw wewnętrznych.

---

stkie stadja prawa i gwałtu, zagnieździł się zmorą rotmistrza w szlacheckiem sumieniu.— Lecz w początku powieści rzecz głównie idzie o wychowanie Jana Dęboroga. Zubożałemu ojcu nawija się doskonały mentor w osobie x. Definitora; ten, na nieszczęście, jest zwolennikiem i apostołem nowego trybu rzeczy; stary zaś Dęboróg twardo trzyma się dawnych maxym co do wychowania i ze swego punktu tak rezonuje:

...Gdzie się uczyć bez Jezuity?
Minęła wiara i karność stara.
Po szkołach jakieś nowotne dzieło;
Niemasz łaciny, niemasz Alwara
Równo z Alwarem wszystko zginęło!...
Xiądz Jezuita niegdyś dobitnie
Wrażał łacinę i karność w dziecie
Przetoż bywało i mądrość kwitnie
I lepiej było jakoś na świecie...
Przodkowie nasi ztąd mieli ducha,
Ztąd wiekopomne tworzyli cuda
Dzisiaj bez rózgi moralność krucha
Z pijarskich xiążek łacina chuda
. . . .
Zwłaszcza gdy człowiek zdawna pamięta
Że dom nasz bywał w świetniejszym stanie
Byliśmy w szkole między panięta
Chłostę na perskim brali dywanie...

Jednak stary Dęboróg przy całem zamiłowaniu dawnego trybu rzeczy, oddaje słuszną sprawiedliwość x. Definitorowi.

Bo już co prawda to wyznać potrzeba,
Że jego głowa przemądra choć stara,
Łaciny jeszcze uczył się z Alwara
A cnoty chyba od samego nieba.
. . . .
O! dla młodego taki mistrz nielada
Święte w tych rękach boćkowskie narzędzie!

Powyższy i tylko co przytoczony ustęp, stanowią bardzo dobrą charakterystykę wychowania jak je rozumiano w owym czasie: karność i Alwar, napędzane do głowy za pomocą „boćkowskiego narzędzia“ stanowiły najgłówniejszą podstawę.

Za niezręczne poczytujemy rozwiązanie za pomocą kabały-walki w umyśle ojca Dęboroga, gdy szło o wychowanie syna. Kabała o ile wiemy, dawniéj jak i teraz była zabawką starych panien i dewotek, i brak przykładu, żeby kto z nas, a tem bardziéj taka osobistość jak stary Dęboróg, ważną kwestję edukacji sukcessora, powierzał wyroczni karcianéj. W każdym razie jest to niewłaściwe miejsce w powieści.

Stało się tak, że Jan Dęboróg powierzony został x. Definitorowi, który go wychował na rycerza nowszéj prawdy. Zdaje się, że Jan Dęboróg pozostał wiernym młodocianym zasadom, chociaż mało je przeprowadził w życiu, trzymając się ich raczéj biernie.

Jak rzekliśmy wyżéj, myśli starego Dęboroga, oprócz wychowania syna, zajęte są jeszcze i dawną sprawą, która ćwiekiem zasiadła w szlacheckiem sumieniu i mara rotmistrza niepokoi całe pokolenie Dęborogów o zwrócenie nieprawnie zagarnionéj Brochwiczom własności. A tu jeszcze x. Definitor, ku któremu stary Dęboróg czuje się mniéj więcéj zobowiązanym, staje w obronie pokrzywdzonéj wdowy Brochwicza. Zajmujące są niezmiernie spory jego z xiędzem w tym względzie. Stary szlachcic probuje zasłonić się statutem.

...Tam, w czwartym rozdziale,
Jak wołem pisze o ziemskiéj dawności
. . . .
A tu mospanie od początku dzieła
Może dziesiąta dawność upłynęła

W innem znowu miejscu powiada:

Nie jam ukrzywdził, nie ja wynagrodzę,
Przodkowie nasi graniczyli miedzą
I mieli proces o sąsiednie niwy,

D O D A T E K.

żeniu, jakie ma naród o talencie i zręczności lorda Stanley.

Następnie *Post* zwraca uwagę na pochwały, jakie ta proklamacja daje sposobowi, w jakim jeneralny gubernator zarządzał sprawami Indji wpośród wszelkich trudności jakiemi był otoczony i widzi w tych pochwałach uderzające odwołanie nagan, jakich ten wysoki urzędnik był przedmiotem przed siedmiu miesiącami, z powodu polityki konfiskaty, jakiéj się wówczas trzymał względem powstańców w Oude.

Pominąwszy przymioty stylu, które zdaniem *Morning Posta*, bardzo wiele pozostawiają do życzenia, szczególnie w dokumencie przeznaczonym ludu, którego wyobraźnia tak jest żywą jak u indjan, dziennik ten obecnie przyznaje, że proklamacja królewska odznacza się rozsądnem umiarkowaniem oświadczeń, które zawiera. Spodziewa on się szczególnie, że obietnica przebaczenia ofiarowanego przez Anglję, wywrze dobroczynny wpływ na powstańców. „Jeżeli te przyrzeczenia, mówi *Post*, zostaną przyjęte przez lud Indji z taką szczerością, z jaką są mu podawane, możemy spodziewać się nowéj ery pomyślności i rząd Jéj Król. Mości przewyższy bez wątpienia tak w pomyślności materjalnéj, jak i w powadze moralnéj poprzednie rządy Towarzystwa wschodnio indyjskiego, które wstąpiło do grobu. *(Indep. Belge.)*

F R A N C J A.

Paryż 7 Grudnia. Otrzymaliśmy z Lizbony dwojakiego rodzaju niepokojące wiadomości, to jest, że w kortezach zabiera się na bardzo żywe rozprawy, w przedmiocie sprawy statku *Charles-Georges*, i że stolica Portugalji została dotkniętą nader gwałtownie trzęsieniem ziemi. Prywatne listy mówią, że gwałtowność wstrząśnienia zrzuciła z łóżek na ziemię śpiące osoby, i że chcący uciec na ulicę, z trudnością mogli pochwycić klamki drzwi, tak silnie chwiały się ściany. Jednakże szkody zrządzone nie są tak wielkie jak się obawiano, i tylko niektóre bardzo stare budynki zawaliły się.

Posiedzenia Ciała prawodawczego, zapowiadane na 10 stycznia zostaną podobno odroczone do lutego, z powodu roztrząsania budżetów, które nie będą mogły być na czas wygotowane. *(I. B.)*

H A I T Y.

Czytamy w liście z Hamburga do *Indépendance Belge:*

Ostatnia poczta z Indji zachodnich, przywiozła nam ważne nader wiadomości z Haity i St. Domingo. Wojna, już czwarta na nieszczęście, bliską jest wybuchnięcia na nowo między temi dwoma krajami graniczącemi i współ-zawodniczącemi z sobą.

Wiadomo że po krwawéj porażce poniesionéj w dniu 3cim grudnia 1855 r. wskutku trzeciego najścia na terytorjum St. Domingo przez armję hajtyjską pod osobistem dowództwem Suluka, ajenci konsularni Francji i Anglji wystąpili z przyjacielskiem pośrednictwem w celu położenia końca téj wojnie, w interessie ludzkości. Za ich pośrednictwem zawarte zostało zawieszenie broni pod gwarancją dwóch wielkich mocarstw europejskich w dniu 15tym lutego 1856 r. na trzy lata, między prezydentem Rzeczypospolitéj St. Domingo i cesarzem hajtyjskim, który od tego czasu używał wszelkich swoich zasobów na zatarcie strat poniesionych i stopniowe powiększenie liczby swego wojska, przez ogólne pobory, przytem zakupywał za granicą niezmierne zapasy broni i amunicji.

Zawieszenie broni 15go lutego, kończy się w roku 1859. Suluk zaraz w październiku r. b. zawiadomił rząd St. Domingo, zaledwie zainstallowany po ostatnich wojnach domowych i wydaleniu się obu prezydentów Baez i Valverde, że ani na jeden dzień dłużéj nad termin zawieszenia broni nie opóźni rozpoczęcia nieprzyjacielskich kroków.

Santana tymczasowo wezwany po ucieczce Valverde, do objęcia najwyższéj władzy Rzeczypospolitéj, nakazał natychmiast przedsięwzięcie w całym kraju środków militarnych, ku oparciu się nowemu najściu armji hajtyjskiéj. Niezmierne mnóstwo ludzi pracuje już nad naprawą dawnych robót fortyfikacyjnych, pozostałych jeszcze na wielu punktach granicy. Z arsenału w Samoza, który zdaje się być obficie zaopatrzony w rozmaitą dobrą broń, wzięto 48 dział polowych i 18 wielkiego kalibru i ustawiono je na bateriach. Ponieważ Suluk posiada cztery galioty wojenne, przypuszczają zatem, że jednocześnie wykona atak na lądzie i morzu.

Miasto i port Porto Plata, znajdują się na północy najbliżéj Hajty i zapewnie tu nastąpi pierwszy atak eskadrylli Suluka. Ale tu właśnie z największą gorliwością pracują nad przywróceniem dawnych twierdz i baterji do dobrego stanu obronnego i wszystkie listy z St. Domingo nadeszłe statkiem *Panama*, zapewniają największą ufność w przedmiocie kroków odpornych. *(Ind. Bel.)*

T U R C J A.

Konstantynopol 26 Listopada. Sprawa Xięztw Naddunajskich wywołuje jeszcze w Konstantynopolu małe trudności dyplomatyczne. Zdaje się że nowe kajmakanje w niektórych swoich czynach, starały się przekroczyć granicę władzy jaką im powierzył firman sułtański installacyjny i że kajmakanja wołoska posunęła się aż do mianowania (nie mając do tego żadnego prawa) *Kapu-Kiaja*, czyli sprawującego interessa, któryby ją reprezentował w Konstantynopolu aż do czasu mianowania hospodarów. Tymczasem według brzmienia firmanu, te tymczasowe kajmakanje nie mają żadnéj innéj missji, prócz dopilnowania dokładnego zastósowania regulaminu wyborczego, i czuwania nad spokojnością kraju, tudzież bezpieczeństwem i pomyślnością mieszkańców.

Co się tyczy odwoływania urzędników publicznych, ponieważ to prawo wynika z odpowiedzialności nadanéj kajmakanom, zostało ono im pozwolone, ale z warunkiem wykonywania go jedynie według najściślejszéj potrzeby i widocznych względów dobra publicznego, jak to przypomnią sobie czytelnicy z treści firmanu, któryśmy w swoim czasie podali.

Wysoka Porta przeto założyła oppozycję przeciw nadużyciom o jakich jéj doniesiono i odwołała się do reprezentantów mocarstw interessowanych, aby przywrócić kajmakanje w Xięztwach do granic jakie im firman installujący je naznaczył. To jednakże wywołało niejakie spory, które w ostatnich dniach wprawiły dyplomację w niejakie poruszenie, ale na szczęście nie pociągnęło to za sobą żadnych niepomyślnych skutków. Wszyscy widocznie już są nasyceni licznemi i ważnemi kłopotami, jakie ta pracowita sprawa mołdo-wołoska w ciągu tak długiego czasu wywołała i po niejakich konferencjach porozumiano się względem załatwienia téj ważnéj trudności w duchu praw służących lenno-zwierzchniczemu dworowi tureckiemu.

Oprócz tego małego wypadku, który zresztą przeszedł prawie niepostrzeżony, nie mieliśmy w polityce nic, coby zasłużyło na wzmiankę. Co do spraw finansowych, rząd gotuje się do wycofania bez żadnéj zwłoki z obiegu dawnych papierowych pieniędzy, które nie przynoszą żadnego procentu, a to za pomocą pożyczki zawartéj niedawno w Londynie. Zapewniają nawet, i to nie bez słuszności rzuciło niejaki popłoch na tutejszym placu, że operacja ta już się rozpoczęła w warunkach zapewniających rządowi ze szkodą stanu handlowego, korzyści wynikające z wysokiéj stopy jaką obecnie mają wymiany wexli europejskich.

Zamiast pozostawić kursa wymiany żeby się naturalnie zredukowały do normalnéj stopy, puszczając w obieg na placu pieniądze metalowe pochodzące z pożyczki, rząd jak zapewniają każe utrzymywać te wysokie kursa przez dwa czy trzy domy bankowe w Galaczu, które zarazem zajmują się trasowaniem na jego rachunek z Londynu po cenie 148 piastrów za funt sterling, co stanowi dla rządu korzyść blisko czterdziestu od sta w wykupywaniu monety papierowéj, ponieważ funt sterling angielski w warunkach równowagi między metalem i papierem, ma tylko wartość 110 piastrów.

Przypuszczając zatem, że pieniądze papierowe mające być wydobytemi z kursu, wynoszą 600 miljonów piastrów, rząd przy końcu operacji wydałby tylko 360 miljonów rzeczywistéj wartości i zostałby uwolniony od reszty 240 miljonów, któreby były reprezentowane na naszym placu, skutkiem różnicy w wexlowaniu, przez wartość czysto-nominalną uległą następnie zmniejszeniu a nawet zupełnemu zniknięciu w rękach posiadaczy brzęczącéj monety.

Trudno byłoby nam powiedzieć do jakiego punktu można przypisywać rządowi użycie podobnego środka, dla wykupienia papierowych pieniędzy. Jednakże pogłoski jakie krążyły w tym przedmiocie, wywołały naradzenie się znakomitszych bankierów i negocjantów w Galata. Zajmują się obecnie wynalezieniem środków zapobieżenia zgubnym skutkom jakieby ta operacja niewątpliwie wywierała na tutejszym placu.

Dotąd nie ma żadnych ważnych wiadomości z wyspy Kandji, któréj położenie jednakże pozo-

---

Przodkowie nasi Bogu odpowiedzą,
Pan Bóg rozezna kto prawy kto krzywy.
Może już dotąd gdzieś przed Panem Bogiem
Dawno się Brochwicz zbratał z Dęborogiem
Lecz tu, na ziemi, to wcale inaczéj..
Proszę aspana, i honor coś znaczy,
Honor szlachecki!...

Dziwnym się wydaje szlachecki ten honor procesowy, nakazujący nie zwracać cudzéj własności, pomimo głosu sumienia, dla tego, że litera prawa ochrania przywłaszczanie. Honor jest teraz śliną cudzoziemską, która, przywędrowawszy do nas z krajów romańskich czy germańskich, zagłuszyła rodzimą prawość, sumienność, szlachetność i inne lepsze uczucia; a sama przyjęła się źle i wyrodziła tylko w liche wyrażenie „słowo honoru," w którem dziś niewiele pokłada się wiary, zaczynając od tych, którzy go mają zawsze na języku. Nasz szlachetny i poważny język nie zadał sobie nawet trudu przepolszczyć tego intruza który do téj pory wałęsa się z cudzoziemską fizjonomją, dla łatwiejszego użytku zwolenników cudzoziemszczyzny.

W całéj powieści autor ze szczególnem zamiłowaniem maluje i wykończa dwie postacie: Ojca Dęboroga i x. Definitora, skupiwszy w jednym z nich wszystką praktyczną mądrość dawnéj drobnéj szlachty, w drugą całą nowszą dążność narodową. Widzimy jak stary i uparty szlachcic walczy z zatwardziałemi prawidłami i uprzedzeniami w których wyrosł, widzimy w nim zamiłowanie dawnych ustaw i sarkazm na wszelkie nowinki, widzimy go opowiadającego rubaszne dykteryjki o trockim wojewodzie, nakoniec jak téj figurze tak i całéj powieści szczególny koloryt nadaje owo starcie się szlacheckiego sumienia z prawem pisanem i sukcessjonalna nieprzyjaźń ku Brochwiczom.

W postaci x. Definitora występuje nowa zasada. X. Definitor należy do tych umysłów, które najpierwéj przebudziły się z pijanéj wrzawy owoczesnéj i trzeźwem okiem spojrzały w przyszłość, a w szlachetnem dążeniu ku ulepszeniu narodowego bytu przyjść musiały do starcia z przesądami. Gdy jedni słowem Chrystusowem i w imieniu Boga starali się o upamiętanie szlachty, ta zastawiała się przed niezbitemi dowodami swoją statutową dawnością i wiekowem historycznem prawem.

Z tego powstała walka, w któréj legły obie bojujące strony, szukając punktu oparcia nie we własnéj treści, lecz w obcych żywiołach. — Cała ta walka nosi na sobie szczególny charakter: szlachta przystawała na prawdziwość tego wszystkiego co jéj głoszono, ale zawsze „salvis privilegiis" broiła swoje.

Typ x. Definitora nie jest bynajmniéj wymysłem fantazji, gdyż w ogólności niższe duchowieństwo nasze zawsze zalecało się wysokiemi obywatelskiemi cnotami i życiem wzorowem. Xiądz najczęściéj był pacyfikatorem rozhukanéj szlachty, która chociaż go nieraz w uniesieniu zwała popem, klechą, mnichem i t. p., zawsze jednak w końcu powtarzała jak ojciec Dęboroga „concedo." Szlachcic nie miał sobie za ubliżenie ustąpić xiędzu, który oprócz tego że nosił religijne święcenie był równym mu szlachcicem.

Dawni plebani byli to pracownicy usiłujący obudzić nowe życie w narodzie, przeciw historycznemu systematowi i wyłączności szlachty stawiając życie Chrystusa i prawdy ewangelji.

(Dalszy ciąg nastąpi).

staje bardzo niepokojące.

Jenerał Durando minister sardyński w Konstantynopolu, który już od roku nie znajdował się na miejscu swego urzędowania z powodu słabości zdrowia, przybył tu z Turynu w zeszłą niedzielę statkiem mesażerji cesarskich. Jenerał Durando który opuścił Konstantynopol w bardzo niepokojącym stanie zdrowia, powrócił zupełnie wyleczony z słabości na którą cierpiał.

Mieliśmy słuszność powątpiewając o prawdziwości pogłosek które w ostatnich czasach krążyły w przedmiocie zmian w gabinecie. Zdaje się że pogłoski te nie miały żadnéj zasady, owszem gabinet w swoim teraźniejszym składzie wzmacnia się i utrwala coraz bardziéj. Ali-pasza pozostaje na czele rady sułtana, pomimo to co głoszono o projektowanem zastąpieniu go przez Fuad-paszę. Nakoniec pozycja Mehmeta-Ali-paszy, która przed kilku dniami zdawała się być istotnie bardzo zagrożoną, polepszyła się widocznie.

Wszyscy nieprzyjaciele ministra marynarki przekonali się nakoniec, że nic przeciw niemu nie potrafią i że własnym ich jest interessem, nie przedłużać bardziéj walki. Już nawet nastąpiło zupełne pojednanie między temi różnemi osobami i należy spodziewać się, że czas zatrze zupełnie te niechęci, które zawsze bardzo są niekorzystne, szczególnie tam gdzie nie ma wielkiego wyboru między małą liczbą ludzi, których zaufanie monarchy może powołać do prowadzenia spraw kraju. *(I.B.)*

W Ł O C H Y.

Neapol 30 listopada. Król bawiący obecnie w Caserta, gotuje się powrócić do Gaety. Mówią że Jego Król. Mość wybrał tę odległą rezydencję, aby nie przybyć do stolicy na uroczystość 8 grudnia, do któréj wiąże się tak fatalne wspomnienie. Co do przyszłéj rezydencji xięcia następcy tronu, ludzie najlepiéj zwykle zawiadomieni, nic nie wiedzą. Apartamenta przygotowywane dla xięcia Kalabrji w pałacu królewskim w Neapolu, zdawały się zapowiadać, że mieszkać będzie w stolicy, ale obecnie dowiadujemy się, że podobnież przygotowują się dla niego apartamenta w Casercie, Gaeta i podobno w Portici.

Wielki ruch militarny daje się obecnie postrzegać. Zarządzono nadzwyczajny pobór 12,000 żołnierzy i 4,000 marynarzy. Król chce zgromadzić dużo wojska w Neapolu. W tym celu wydał rozkaz, aby całe dolne zabudowane fabryki tytoniu zostało zamienione w koszary: Te środki, jak zapewniają, doradzone zostały królowi przez lorda Redcliffe, ale możemy zapewnić, że lord Redcliffe ani nawet widział króla.

Inni utrzymują, że rząd żywo dotknięty świeżemi zawichrzeniami, postanowił policję cywilną *(la polizia paesana)* zastąpić rodzajem policji wojskowéj. Już to nie ulega wątpliwości, że bezpieczeństwo publiczne znajduje się w bardzo złych rękach. To spowodowało na ostatniem posiedzeniu rady stanu dość żywą scenę między ministrem policji i ministrem skarbu. Ten ostatni, p. Morena wyrzucał bowiem. p. Bianchini, codzienne kradzieże i nocne aresztowania, które trwożą ludność. P. Bianchini odstrzelił z téj saméj broni swemu koledze, skarżąc się na całą administrację finansów, która przez niskość płacy i nieregularność wypłat zniechęca urzędników i odbiera im wszelką moralność i gorliwość. Nie można zaprzeczyć, że p. Bianchini wskazał rzeczywiste źródło złego.

Pewna korrespondencja z Neapolu podaje ciekawe szczegóły względem charakteru xięcia Kalabrji, następcy tronu króla Ferdynanda. Xiążę ten ma lat dwadzieścia dwa, mało osób nawet w Neapolu zna go z widzenia, żyje on bardzo samotnie i nigdy jeszcze nie podróżował. Jedyne wycieczki jakich sobie dotąd pozwalał, były z Nepolu do Gaeta i napowrót. W Neapolu nigdy nie wychodzi. Jego charakter jest tak poważny i myślący, że wyraz jego twarzy, każe mu liczyć przynajmniéj trzydzieści lat. Mało bardzo mówi, nawet z ojcem, więcéj rozmowny jest z matką. Sami tylko ministrowie znają z bliska xięcia Kalabrji; nigdy on nie pokazywał się członkom Ciała dyplomatycznego. Lud neapolitański ciekawy jest, czy związki małżeńskie zmienią charakter i zwyczaje xięcia Kalabrji, który bardzo słusznie może być przezwany *milczącym.* *(In. Belge.)*

Gawędka popularno-naukowa.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Nr Kroniki 328.)

Światło zodjakalne. Czy to jest pierścień, którego środkiem jest ziemia czy słońca? Adhuc sub judice lis est*i Droga mleczna, czem ona jest rzeczywiście. Centralne słońce naszego astralnego systemu. Inne podobne systemy. Czem są plamki mgliste postrzegane na niebie. Plamka mgły w konstellacji Oriona. Nowe gwiazdy.*

Wspominaliśmy powyżéj o świetle zodjakalnem, o którem w obecnéj chwili dwa są przeciwne zdania, oczekujące na stanowcze rozstrzygnienie; jedno z nich utrzymuje, że światło to jest skutkiem pierścienia, który tak jak pierścień Saturna otacza w pewnéj odległości ziemię i nazywa go geocentrycznym; drugie uważa ten pierścień za heljocentryczny, to jest opasujący słońce w odległości, która obejmuje wewnątrz drogi Merkurego, Wenery i Ziemi.

Pan Lias, który w roku bieżącym odbywał podróż do Brazylji, dla czynienia obserwacji całkomitego zaćmienia słońca w dniu 7 września, pisze, że w przeprawie swojéj czynił obserwacje nad światłem zodjakalnem i doszedł do wniosku, że to światło, jak to już inni astronomowie dawno przytaczają, obejmuje cały okręg nieba, że zatem jest pierścieniem światła; że jego blaski uważane w stronie wschodniéj, nie są bynajmniéj, jak sądził pan Humboldt, jedynie odbiciem się blasków, stale postrzeganych na zachodzie, ale przedłużeniem światła zachodniego. Pan Lias dodaje, że światło zodjakalne nie przedstawia żadnego śladu polaryzacji.

Jednocześnie mamy przed sobą obszerną rozprawę pana Piazzi Smyth, królewskiego astronoma szkockiego, o tym samym tajemniczym fenomenie światła zodjakalnego, umieszczoną w *Mounthly Notices,* z któréj treść tutaj wypisujemy:

Nowe teorje świeżo ogłoszone, w przedmiocie światła zodjakalnego, nadają mu położenie geocentryczne, zamiast położenia heljocentrycznego, które mu dotąd naznaczano. Te nowe teorje zasadzają się głównie na obserwacjach wielebnego George Jones, potwierdzonych przez pana Humboldt.

Rzadki to w naszych czasach fenomen, iżby teorja astronomiczna oparta na wymiarach wykonywanych przez wielu astronomów wszystkich narodów, w ciągu dwóch wieków, została odrazu obaloną. Nie chodzi tu tylko o obalenie starego przypuszczenia lub wniosku, ale nadto nowa a tak wiele obiecująca *teorja dynamiczna* ciepła, zostałaby pozbawioną najpiękniejszego swego wieńca, to jest wyjaśnienia początku światła i ciepła słonecznego.

Te wszystkie względy jednakże nie mogłyby nas uwolnić od zwrócenia najbaczniejszéj uwagi na rezultaty, któreby zostały jasno wyprowadzone z nieomylnych, pod wszelkiemi względami dokładnych obserwacji, ale nim przypuścimy ideje przeciwne wszystkim dotychczas znanym szczegółom, należy roztrząsnąć ważność nowo przedstawionych faktów.

Chociaż pan Jones był jak się zdaje, obserwatorem gorliwym i metodycznym, ale nie znajdował się w korzystnych warunkach. Najprzód znajdował się na okręcie, to jest musiał patrzéć przez gęste warstwy atmosfery, kiedy tymczasem wiemy, że delikatność fenomenu światła zodjakalnego tak jest wielka, że takiem jak jest, zaledwie można je widzieć usunąwszy grube niskie warstwy atmosfery. Mając szczęśliwą i rzadką sposobność usunięcia tych ważnych przeszkód w czasie mego pobytu na szczycie rozmaitych wysokich gór w północnéj i południowéj Afryce, gdzie czyniłem liczne obserwacje tak gołem okiem, jak i uzbrojonem silnem narzędziem, mogę z pewną zasadą porównać rezultaty otrzymane przez pana Jones na poziomie morza, z temi, jakie czyniłem w wielkich wysokościach atmosfery.

Pan Jones na dowód swoich przypuszczeń przytacza:

1. Że o północy widział dwa światła zodjakalne, wschodnie i zachodnie.

Tego podwójnego światła nie widziałem nigdy, nawet w najczystszem powietrzu, o 10,000 stóp nad poziomem morza, tam, gdzie światło zodjakalne widzialne jest bardzo dokładnie na zachodnim firmamencie na trzy godziny przed północą. O saméj północy nic już nie widać. O godzinie pierwszéj po północy zdaje się coś słabiuchno podnosić na wschodzie, o godzinie drugiéj i późniéj już to coś jest wyraźnem światłem zodjakalnem. Światło to na wschodzie stanowi wielki kąt z horyzontem i rozciąga się więcéj nad 13 stopni.

2. Według p. Jones, światło zodjakalne co godzina, a nawet co pół godziny okazywało wielkie zmiany boczne.

Te zmiany nie okazują się obserwatorom w innych wysokościach atmosfery i należy przypisywać je ruchomym mgłom, albo zmęczonemu oku, lub nakoniec obcym światłom.

3. Widziano światło zodjakalne xiężycowe.

Nigdy nic podobnego nie postrzeżono na przylądku Teneryffy, a z samego opisu pana Jones pokazuje się, że to nie było światłem zodjakalnem, ale świtem xiężyca, który przy pogodnem niebie poprzedza dzień słoneczny i unosi się do bardzo znacznych wysokości.

4. Kiedy okręt na którym znajdował się pan Jones, płynął na południe równika, światło zodjakalne towarzyszyło mu, postępując także ku południowi, i znowu posuwało się ku północy, kiedy okręt płynął w tym kierunku po linji równika.

Z najściślejszego porównania dokładnych oznaczeń prostego wzniesienia i zboczenia światła zodjakalnego, czynionych na szczycie *Hotentot's Holland sniew Kop* i na wyspie Teneryffie na szczycie góry *Guajora,* przekonałem się, że miejsce, jakie te obserwacje wskazują światłu zodjakalnemu na niebie, jest zupełnie jedno i to samo, pomimo różnicy 60 stopni w szerokości geograficznéj tych dwóch punktów.

Jednem słowem, z tych wszystkich sprzeczności nie mogę żadnego innego wyciągnąć wniosku, jak tylko, że fenomena obserwowane przez wielebnego G. Jones, nie były rzeczywiście światłem zodjakalnem.“

Taka jest treść zarzutów przeciw nowéj teorji, która światło zodjakalne podać chce za pierścień otaczający ziemię. Jakby to dobrze było, żeby można puścić się na taki punkt nieba, z któregoby jedno spojrzenie, choćby przez dobry teleskop, mogło stanowczo rozstrzygnąć tę wątpliwość.

Nim to nastąpi, poprzestańmy na wykładzie innych, nie mniéj interessujących, i już z większą dokładnością poznanych cudownych fenomenów naszego widzialnego świata, a które dotąd nie dość są znane ogółowi, coraz bardziéj szczerze pragnącemu wiedzy, szczególnie w rzeczach tyczących się wiekuistéj Xięgi świata.

Każdy z nas od dziecka w każdą noc pogodną widzi ów nieregularnego kształtu, z rozmaitemi odnogami biały pas, przecinający nietylko całą przestrzeń widzialnego u nas nieba, ale i tę półkulę, którą tylko mieszkańcy południowéj połowy naszéj ziemi nad głowami swemi widzą, i pomimo codziennego nieledwie przypatrywania się temu dziwnemu na niebie zjawisku, nigdy ono nie staje się dla nas obojętnem, bo chociaż najszczytniejsze dzieła rąk ludzkich, jeżeli je ciągle przed sobą mamy, tracą dla nas urok nadzwyczajności, chociaż owe luxorskie obeliski, które cudzoziemcy z zapałem podziwiają, dla miejscowych mieszkańców są przedmiotem zupełnie obojętnym, ale dzieła Twórcy nie tracą nigdy swego uroku, a to co jego wielkości i potęgi codziennym jest obrazem, dusza nasza instynktowem poczuciem uwielbia i podziwia.

Ten biały pas, który starożytna poezja w szczytnéj prostocie nazwała drogą mleczną, wiążąc do niego mityczną legendę o mleku uronionem z piersi najwyższéj życiodawczéj bogini, za pomocą doskonałych teraźniejszych narzędzi optycznych, okazuje się być zbiorem niezliczonych gwiazd stałych, nagromadzonych tu jedne przy drugich i jedne za drugiemi, w gęstych warstwach, chociaż ta gęstość warstw nie przeszkadza bynajmniéj, żeby między jedną a drugą były miljony miljonów mil odległości i żeby każda z tych gwiazd czyli słońc, miała liczne planety, które koło niéj krążą, tak jak ziemia i tyle znanych już i jeszcze odkryć się mających planet, krąży około naszego słońca. Gdziekolwiek zwrócimy teleskop w kierunku długości i szerokości drogi mlecznéj, tam gdzie gołem okiem nie widzimy nic prócz mgły białawéj to narzędzie optyczne przedstawia nam widok niezmiernego mnóstwa gęsto nasianych gwiazd a za niemi znowu mgłę białą, która także rozwinęłaby się w niezliczone gwiazdy, gdybyśmy jeszcze potężniejszego użyli teleskopu. A każda z tych niezliczonych gwiazdek, to nietylko gwiazda, słońce, ale cały system, cała familja słoneczna, z wielu i wielu planetami i xiężycami, a samych tych słońc, w przybliżeniu tylko rachując, to jest biorąc średnią miarę z kilku cząstek sklepienia niebieskiego, troskliwie najsilniejszemi narzędziami obserwowanych, sławny William Her-

schell obliczył na blisko 273 miljonów. A jak to niepojęcie wielkie muszą być te słońca drogi mlecznéj, kiedy je w tak niesłychanéj odległości jeszcze widzimy. Sławny astronom Bessel za pomocą przeszło 400 obserwacji doszedł, że odległość jednéj z tych gwiazd, wynosi w przybliżeniu 2,700,000 razy tyle, co średnia odległość naszéj ziemi od słońca, czyli 2,700,000 razy 20 miljonów mil: Ztąd prawdopodobny wniosek, że te słońca widzialne w takiéj odległości, muszą być po kilka, kilkadziesiąt, albo i kilkaset tysięcy razy większe od naszego słońca, które, nawiasem mówiąc, jest tylko 1,409,725 razy większe niż ziemia.

Musi się nieco zakręcić człowiekowi w głowie, kiedy pomyśli o takich wymiarach, nie dających się prawie objąć wyobraźnią.

Dla czego atoli te słońca, których takie mnóstwo niezmierne postrzegamy na całem sklepieniu naszego firmamentu, tak są niezmiernie natłoczone na drodze mlecznéj?

To objaśnia nam się w następujący sposób. Rezultaty wszystkich uczonych badań i obserwacji naszych czasów, doprowadziły w nauce astronomji do stanowczego wniosku, że konstellacja Plejad (Płaczki, Babki) jest mniéj więcéj środkowym punktem całego naszego systemu gwiazd stałych, to jest że przestrzeń, w któréj umieszczone są te miljony miljonów słońc (ze swojemi systemami planetarnemi), które my gołem okiem i najpotężniejszemi lunetami jako świetne punkciki spostrzegamy, obraca się razem z nami około centralnego słońca, które znajduje się w okolicy siedmio-gwiaździstéj konstellacji Plejad.

Podług wszelkiego podobieństwa zatem, ta cała niezliczona massa pojedynczych słonecznych systemów razem wzięta, stanowi jeden osobny wielki system, tak jak miljony rodzin jeden lud stanowią i ten wielki system nazywamy *naszym gwiaździstym* albo *astralnym* systemem, który, jak powiedzieliśmy wyżéj, odbywa ruch kołowy wspólny koło centralnego słońca, znajdującego się w okolicy Plejad, tak jak xiężyc koło naszéj ziemi, jak ona z nim, z Jowiszem, Marsem, Saturnem i innemi znanemi astronomom planetami, około naszego słońca.

Z wszystkich dotychczasowych, nieulegających już żadnéj wątpliwości dostrzeżeń naukowych, mamy przekonanie, iż nie kula i koło, ale sferoida, to jest kula spłaszczona, i ellipsa, to jest koło z dwóch stron spłaszczone, są fundamentalnemi postaciami ciał niebieskich i ich dróg. — Spłaszczona forma kuli ziemskiéj i innych ciał niebieskich, tłómaczy nam się bardzo łatwo działaniem siły odśrodkowéj, stanowiącéj nieoddzielną własność ruchu wirowego około osi; tę samą spłaszczono-kulistą postać w wyższym jeszcze stopniu spłaszczenia, musi mieć kula, którą wyobrazić sobie możemy, jako utworzoną przez obieg wszystkich planet naszego słońca około niego. Analogicznie postępując, taką samą postać nadać musimy całemu owemu astralnemu systemowi, który krąży około Plejad. W stosunku wzrastającego ogromu przedmiotów, wzrastają tu stosunki działania siły odśrodkowéj i spłaszczenie w kierunku osi obrotowéj, w tym niezmierzonym systemie musi być bardzo znaczne, tak, że postać jego musimy sobie wyobrazić jako niesłychanie wielką soczewkę, z obu stron wypukłą, a na obwodzie swoim klinowatą. A ponieważ nasz system słoneczno-planetarny i my w nim, jako maleńki punkcik, znajdujemy się niedaleko środkowego punktu tego olbrzymiego soczewkowatego gmachu, przeto na spłaszczonych ścianach téj soczewki, widzimy mnóstwo słońc, różnie, szeroko rozrzuconych i tworzymy sobie z ich dla oka naszego zmieniających się względem siebie pozycji, rozmaite konstellacje, które dla pamięci, odpowiedniemi do ich kształtu obdarzamy nazwiskami, a miljony tych słońc, które pomieszczone są w bliskości krańca soczewki, a zatem gęsto przy sobie i za sobą dla linji naszego widzenia, wydają się nam tak z sobą pomięszane, że blask ich jakby dalekie mocne światło mgławo do nas dochodzi i ten to mgławy mleczny blask nazywamy mleczną drogą.

Myśl o tym ogromie przygniata nas, ale znowu z drugiéj strony wysoko z prochu nas podnosi, bo czujemy w sobie widoczną władzę i zdolność rozmyślania i rozpatrywania się w tym ogromie. A jednak nie łatwo to utworzyć sobie dość dokładne wyobrażenie o wielkości tego systemu astralnego. Światło naprzykład, które przebiega przestrzeń z szybkością 40,000 mil na sekundę, potrzebuje 537 lat, aby od centralnego słońca aż do nas dojść, a to centralne słońce wypada z rachunków uważać za 147 miljonów razy większe niż nasze słońce. Jednorazowy obrót naszego słońca z nami i całym systemem astralnym około centralnego słońca, odbywa się w ciągu 18,200,000 lat.

A jednak to wszystko jeszcze nie stanowi całości wszech-świata, którego rzeczywiście nie możemy inaczéj pojmować, jak absolutnie bez granic. Po za granicami téj olbrzymiéj soczewki astralnego naszego systemu, któréj średnica jest tak niezmierna, że światło od centralnego słońca do najbliższego krańca soczewki potrzebowałoby 4,800 lat drogi (bo powiedzieliśmy wyżéj, że nasze słońce, do którego to światło w 537 lat dochodzi, znajduje się niedaleko od środka tego systemu, chociaż to światło drogę 20 miljonów mil od słońca do nas przebiega w 8 minutach i 16 sekundach), mówimy, po za granicami téj niepojęcie ogromnéj soczewki systemu astralnego, znajdują się znowu na niebie mgliste pojedyncze plamy, mające soczewkowatą postać i które za pomocą najpotężniejszych teleskopów, częściowo przynajmniéj dają się rozdzielić na gruppy gwiazd, a zatem niewątpliwie są nowemi systemami astralnemi, zbiorami gwiazd stałych, słońc z planetami i xiężycami.

A tych mglistych plamek jest jeszcze bardzo wiele na niebie, a ileż jeszcze znajdować się może po za obrębem, do jakiego najpotężniejszemi naszemi narzędziami optycznemi oko nasze dosięgnąć może. Wielki Herschell obliczył, że najdalsza z tych, jakie dostrzedz możemy, jest 10,000 razy bardziéj od nas oddalona, niż najdalsza pojedyncza gwiazda drogi mlecznéj.

W téj odległości nasza droga mleczna byłaby dla nas zupełnie niewidzialną; o ileż zatem ogromniejsze muszą być tamte drogi mleczne, czyli systemy astralne i jakież to ogromne słońca tam goreją, kiedy blask ich aż do naszych oczu dochodzi.

A czemże obok téj nieskończoności, pełnéj olbrzymich systemów słonecznych, jest nasza ziemia!

Ale wróćmy do owych *plamek mglistych*, które za pomocą bardzo silnych teleskopów, dają się tak jak droga mleczna uważać jako gromady niezliczonych gwiazd. Te plamki mgły, wyglądają prawie jakby świetne obłoczki i niektóre z nich przy bardzo pogodnem niebie i kiedy xiężyc wcale nie świeci, dają się gołem okiem postrzedz, jak naprzykład *kupka gwiazd* w konstellacji *Herkulesa* i dziwna *mglista plamka* w konstellacji *Andromedy*. Te plamki niczem innem nie są, jak niezmiernemi systemami astralnemi w niesłychanych od nas odległościach.

Wystawmy sobie, że na skrzydłach myśli potrafimy się wysoko i daleko unieść po nad nasz system astralny. Najprzód, patrząc nań, widzielibyśmy go jako niezmierną massę szeroko rozsypanych gwiazd. Ale im bardziéj oddalalibyśmy się, tem bardziéj ogrom tej massy musiałby się zmniejszać, tak, że nasze mniejsze gwiazdy przestałyby być dla nas widzialnemi.

Pędźmy daléj myślą w tym śmiałym polocie, a wnet stracimy z oczu wszystkie pojedyncze gwiazdy i wkońcu cały nasz system z drogą mleczną, wydawać nam się będzie jak plama świetnéj mgły.

Jeżeli oddalaliśmy się w kierunku prostopadłéj (a raczéj normalnéj) do spłaszczonéj strony soczewki, którą tworzy nasz system astralny, plama ta wydawałaby nam się jako foremny okręg; przeciwnie, jeżelibyśmy oddalali się w kierunku płaszczyzny przecinającéj zejście się dwóch spłaszczonych powierzchni soczewki, plama ta przedstawiłaby nam się jako podłużne przecięcie soczewki podwójnie wypukłéj.

Tak samo właśnie dzieje się z owemi dalekiemi astralnemi systemami, które także przedstawiają nam się w okrągłéj, albo soczewkowatéj postaci.

W ciągu ostatniego półwieku, budowa naszych narzędzi optycznych, a szczególnie lunet i teleskopów, niezmierne poczyniła postępy; ich wysokiemu udoskonaleniu winniśmy nieskończenie ważne odkrycia i wyjaśnienia w astronomji, ale jeszcze niezmiernie wiele musielibyśmy postąpić w dalszem doskonaleniu ich wielkości i siły, nim za pomocą nich potrafimy cośkolwiek ściśléj dopatrzyć pod względem rzeczywistego składu i ruchu tych odległych światów, i tylko pełne zarozumiałości, wyznajmy to otwarcie, wyobrażenie o nieograniczonem polu coraz wyższego doskonałości stopnia, do którego szukania przynajmniéj czujemy się powołanemi przez nieskończoną dobroć Stwórcy, wstrzymuje nas od oświadczenia z góry, że nasze ziemskie środki nie pozwolą nam nigdy tak daleko sięgnąć. *(d. c. n.)*

PAMIĘTNIKI
PANA KAMERTONA.

(C i ą g d a l s z y.)

(Patrz Nr. Kroniki 328).

Co wymówiwszy, puścił się z taneczniçą swoją, zagiętym łokciem rozpędzając wszelkie napotykane po drodze przeszkody, a na samym zakręcie jak uderzył piętami o posadzkę, to się aż wszystkie szyby zatrzęsły, a stary pan podkomorzy: „o dla Boga, dom się wali, zawołał.“

U pana sędziego znalazłeś zebranie obywatelskie z całego powiatu, liczną klassę urzędniczą, płci obojéj, ładnych zas kobiet było nie mało, bo na nich dotąd nie brak po obu stronach Niemna. Pani B., skinęła na mnie ręką, a gdym się do niéj przybliżył:

— Jakże pan znajdujesz panią prezydentową?

— Piękna!

— A pannę kapitanównę?

— Ładna!

— Cóż znaczy ta różnica? odezwała się pan Sowietnikowa obok siedząca, w papuziéj sukni z ponsowemi kwiatami na głowie.

— To znaczy, wyrzekłem, że gdybym był snycerzem i malarzem zarazem, posąg pierwszéj wykułbym zmarmuru, obraz drugiéj rzuciłbym na płótno.

— Jakże to pięknie powiedziane, zawołała Sowietnikowa, racz mi jednak myśl swoją wytłomaczyć, gdyż jéj nie zupełnie rozumiem.

— Panią prezydentową, ciągnąłem dalej, z temi rysami twarzy tak artystycznemi, z tym greckim nosem, koralowemi ustami, z tem wypogodzonem czołem, okolonem gęstym czarnym włosem, jakby w hebanowej oprawie, z tą postawą majestatyczną, gdyby kto ujrzał nawet na monarszych pokojach, zapytałby: „co to za piękna kobieta?“ Co się zaś tyczy panny kapitanównéj, do téj okrągłéj główki z jasnemi puklami, z niebieskiemi oczkami, buzią jak malina, dodaj skrzydełka, czysty aniołek.

— Którąż byś pan dla siebie wybrał? zapytała papuzia suknia.

— Z tych dwóch wybrałbym trzecią, odpowiedziałem, patrząc na nią z czułym wyrazem.

— Wolne żarty, odezwała się spuszczając wstydliwie oczy, bo którąż kobietę pochlebstwo nie łechce, wyrzeczone nawet przez sześćdziesięcioletniego starca. Kiedym ją w nieco za pulchną całował rękę, czułem jak z drugiéj strony wstrzymywała się pani B., aby nie parsknąć od śmiechu. Usiadłem między temi paniami, a ponieważ pani B. nazwała mnie poetą, uważając na przestrogę, wyścignąłem mój poetyczny zapęd i do rzeczywistości życia skierowałem myśli. Zastanawiając się nadtem co mi podpadało pod oczy, uczyniłem sobie pytanie: dlaczego w tym tak przemysłowym wieku, zbytek we wszystkiem, a szczególniéj w kobiecych ubiorach takiego wzrostu nabrał? Za czasów pierwszego Cesartwa, młoda mężatka lub panna, miała na balu krepową, muszlinową, lub tiulową suknię, na którą zaledwie kilkanaście łokci, zaledwo kilkanaście kosztowało talarów; dziś z ciężkiéj jedwabnéj materji, kilkadziesiąt łokci wymaga, pięćdziesiąt, sto i wicéj talarów kosztuje. Może to dlatego, iż za wojennego panowania Napoleona Igo istniał wiek żelaza, a odkąd kruszec złoty tak obficie wydobywać zaczęto z Kalifornji i Australji, nastał wiek nie złoty, ale złota; może dlatego aby wyroby jedwabne miały większy odbyt; może dlatego, aby tym sposobem wyciągnąć arystokrację na wielkie wydatki, Niestety! celu tak mahjawelicznie pomyślanego dopięto! Przy ognisku absolutnéj mody topnieją zwolna wielkie fortuny! Ileż to beczek pszenicy wiejski obywatel sprzedać musi, aby parę modnych sukien mógł kupić dla żony, cóż dopiero, kiedy Bóg obdarzy kilkoma córeczkami, czysta ruina! A w czyjem ręku wszystkie antrepryzy przemysłowe, cały ruch handlowy, całego kraju pieniądze, jeżeli nie w żydowskich? Dawny lud Izraela na pustyni odstąpił arki przymierza i cześć oddawać zaczął złotemu cielcowi, dziś nasi panowie, zapominać zaczynają o swych szlacheckich przywilejach, i złotemu cielcowi czyli żydom biją pokłony.

Niewiem jak długo byłyby trwały moje filozoficzne, ekonomiczne spostrzeżnnia, gdyby, mnie z nich nie była pani B., wyciągnęła, wskazując na tańcujących z coraz większym zapałem ową nieco rozczuchraną polkę; na co jéj temi słowy odpowiedziałem:

(1) Już się polka odzywa, ciżba rozstępuje,
Pierwsza para się puszcza, do koła wiruje,
Tutaj ci z oczów znika tu ją widzisz z bliska,
Tu się znów pędem wiatru, jakby w otchłań ciska,
Za nią tuż idzie druga, czwarta i dziesiąta,
Jedna z drugą spotyka, jedna z drugą splątą,
Na przemiany to zwalnia, to podwaja lotu,
Patrząc na nie dostajesz aż głowy zawrotu.

— Znów pan wracasz do poezji, przerwała mi pani B.

Już chciałem jéj na to odpowiedzieć, gdy polkę zakończono, i nim się do drugiego tańca wzięto, otworzono na rościerz drzwi wchodowe, i przez obszerne podwoje wsunęła się z ciężkością pani jenerałowa po cywilnéj części. Gospodyni domu wybiegła na jéj spotkanie, przeprowadziła przez salę, i posadziła na kanapie między marszałkową a pułkownikową od huzarów. Pani jenerałowa miała na sobie suknię z ciężkiéj jedwabnéj materji, popielato orzechowéj, któréj barwę nazwała pani Sowietnikowa: *fumy Londyńskie*, co miało znaczyć: *fumée de Londres.* Ale ta suknia rozszerzona spodnią krynoliną ogromnych rozmiarów, jakże mi przypominała ów balon, którym przed trzydziestu laty puszczał się w Warszawie Kuparenko! Włosy rozczepierzone, coś nakształt nietoperza, na których od tylnéj strony głowy przylepiony koronkowy piasterek z wiszącemi pomarańczowemi wstążkami. Szyja okrążona trzema rzędami fałszywych pereł, ramiona trochę za nadto obnażone, a na nogach czarne buciki z dwucalowemi korkami, bo któż biały trzewik na wiejski bal kładzie?

— Jakże ślicznie wystąpiła nasza jenerałowa zawołała Sowietnikowa z uniesieniem.

— Wystąpiła jak na maskaradę, odpowiedziałem,

— A to dla czego?

— Zamień pani, proszę, tę okazałą suknią z całym wewnętrznym przyrządem na zwyczajny szlafroczek, czesz gładko włosy, szklanne paciorki zastąp kołnierzykiem zakrywającym nieco za chudą szyję, i niezbyt powabne ramiona, zrzuć buciki, które maleńką w średniego wzrostu osobę zamieniają, i przyznaj, że w tem skromnem ubraniu niepoznasz dzisiejszéj naszej jenerałowéj, a zatem nie jest że to maskaradą.

Na pochwalę naszéj Litwy powiedzieć mogę, iż w całem zebraniu płci pięknéj u pani sędziny, krynolina pani jenerałowéj była jedyną, ale lękać się wypada aby wnet naśladowaną nie została, widać bowiem było, iż niejedną wzbudziła zazdrość. W ogólności zaś ubiór kobiet był wyszukany, wykwintny, gustowny i kosztowny zarazem. Kiedym się wypytywał o szczegóły toaletowe moich sąsiadek.

— Cóż pana tak obchodzą nasze stroje? zapytała pani B,

— Nic w tem dziwnego, moja mościa dobrodzijko, wielce mnie obchodzi strój, bo wszakże od lat dwudziestu zajmuję się strojeniem... fortepianów.

Uśmiechnęła się pani B., a uszczęśliwiona Sowietnikowa; brawo! zawołała. Ja zaś zawstydzony moim kalamburem, wstałem z miejsca właśnie wtedy, kiedy wniesiono do sali ogromne tace z wódką i rozliczną zakąską, bo prócz różnorodnych wędlin, znalazł się pasztet strazburski, marynowane ostrygi, morskie ryby, zagraniczne sery, i tym podobne łakocie.

Otworzyły się podwoje od jadalnéj sali rzęsisto oświeconéj, muzyka zagrała poloneza, i gospodarz domu w pierwszą parę poprowadził panią marszałkowę. W drugiéj parze poszła jenerałowa, nie zupełnie z tego zadowolona, a za niemi cały szereg prezydentowych, pułkownikowych. sowietnikowych, deputatowych, assessorowych, podkomorzyn, chorążyn i t. d.; za któremi puściło się liczne grono panien trzymających się za ręce: pochód zamykała ciżba mężczyzn, bo każdy się cisnał, aby lepsze miejsce dostać, aby usiąść przy wybranéj osobie. Nie każdemu się jednak udało, co do mnie, niecisnąłem się, niepiąłem, a los mnie posadził obok panny sędzianki Anastazji, wychowanéj na pensji pani Babcewiczowéj w Wilnie, uchodzącéj za bardzo uczoną, wieszczką z nad Wilji w swojem powiecie nazwanej. Panna Anastazja, mogła mieć lat dwadzieścia kilka, wysoka i chuda, żółtawo blondynka, płci raczéj bladej niż białéj, dużych oczów niebieskich, nosa nieco wydatnego. Natura nie obdarzyła jéj powabem, nieudarowała wdziękami, należała do tego rodzaju kobiet, o których kiedy nagromadzą się lata, nie jeden powie: musiała być piękną za młodu.

— Czyś pani dzisiaj dużo już tańcowała? zapytałem panny Anastazji, aby coś powiedzieć, aby rozmowę od czegoś zacząć.

— Anim się z miejsca ruszyła, odpowiedziała dosyć cierpko.

— A to dla czego?

— Bo dzisiejszych tańców nie lubię. Polka nieprzyzwoita, mazur ma w sobie coś chłopskiego, kontredans straszliwie ospały.

— I jakież pani tańce przenosisz?

— Te które dla terazniejszego pokolenia pozostały tylko tradycją, menuet, gawotę, szal. W nich rozwijały się gracje, a każde poruszenie miało swoje znaczenie, zawierało myśl, było poezji pełne.

— Jeżeli w wymienionych przez panią tańcach znajduje się poezja, jeszcze bardziéj w każdem wyrzeczonem przez nią słowie spostrzegać się daje.

Łaskawe spojrzenie stało się nadgrodą nadciągniętego nieco pochlebstwa.

— Wiem że pani piszesz, dodałem, że ciebie zwą wieszczką naszéj Litwy, powiedz mi zatem, którego z naszych poetów najwięcéj cenisz?

— Mickiewicza, rzekła, słusznie wszyscy na pierwszem miejscu sławią, zarzucać mu coś kolwiek, uchowaj mnie Boże, znajduję jednak że zanadto jest zrozumiałym, jasnym, nic w sobie tajemniczego nie zawiera, nie do odgadnienia nie zostawia, podobny do błękitu nieba oświeconego słonecznym promieniem; ja wolę chmury zapowiadające burzę, łoskot grzmotu, błysk piorunu! W Zaleskim Bogdanie ukrainiec przebija, Pol czasami rubaszny, pisze tak po prostu, iż powiedziałbyś że to proza rymowana, Syrokomla nadto sielski; jeden tylko autor Przedświtu unosi moją duszę, jedna tylko autorka Tomiry trafia do serca.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

(1) *Modny wieczór*, Satyra.

DONIESIENIA.

Wkrótce wyjdzie moim nakładem dziełko pod tytułem: *Obrazki z życia świętobliwych i bogobojnych Polaków i Polek*, przez Józefę Szmigielską i A. Borkowską. wydanie ozdobne, na welinowym papierze, z 4ma rycinami i illustrowaną okładką, kompozycji i rysunku jednego z najznakomitszych naszych artystów. Jakkolwiek imiona autorek nie zajaśniały dotąd świetną sławą, jaka otacza czoła nielicznych pierwszych przedstawicieli naszego piśmiennictwa, jednakże publiczność czytająca obeznana jest niewątpliwie z użyteczną zasługą, jaką mianowicie p J. Szmigielska położyła w zawodzie prac poświęconych przyjemności i pożytkowi młodego wieku, szczególnie pełnem zalet wydawnictwem, tak przychylnie przez czytającą publiczność przyjętego, a tak jednogłośnie chlubnie ocenionego, przez pisma polskie zbiorowego dzieła w 6ciu tomach pod tytułem: *Zabawy przyjemne i pożyteczne*, czyli zbiór powieści, poezji, komedji; podróży i t. d. dla młodego wieku. Taką mając rękojmię zalet i talentu nowéj pracy pochlebnie znanéj autorki, oraz przekonanie, że *Obrazki z życia świątobliwych, błogosławionych i bagobojnych Polaków i Polek*, treścią swoją odpowiedzą potrzebom i pożytkowi ogółu czytelników, a szczególniéj młodego wieku i w obecnéj porze stanowić będą stosowny i pożądany podarek na kolendę — postanowiłem xiążkę tę, obok wownętrznéj wartości i powierzchownéj ozdoby, uczynić przystępną ogółowi i popularną przez nizkość ceny. Myśl téj próby w cenach xiążek oddawna powzięta, nie mogłem inaczéj w czyn wprowadzić, jak przy wydaniu dziełka, którego treść, cel, forma zewnętrzna i pora stosowna, daje téj publikacji niezaprzeczone prawo do jak największego upowszechnienia, bo nizkość ceny xiążki, możliwą jest jedynie przy zapewnionym szybkim i znacznym jéj rozkupie. Dziełko o którem donoszę, składać się będzie przynajmniéj z 320 stronnic ścisłego druku (cycero) pięciu kwadratów szerokości, po 26 wierszy na stronicy. Cena zwykła takiéj objętości xiążki, na pięknym welinowym papierze z rycinami, wyniosłaby około rs. 2, ja zaś naznaczam rs. 1 kop. 20. Chcąc zaś to wydanie uczynić przystępnem dla mniéj zamożnych czytelników, za exemplarz na zwyczajnym papierze bez rycin, ustanawiam cenę kop. 75. osobom zamieszkałym w Królestwie i Cesarstwie, za nadesłaniem rs. 1 kop. 35 za exemplarz welinowy, a kop. 90 na papierze zwyczajnym, obowiązuje się przesłać pod wskazanym adressem *franco*. Czyniąc ten pierwszy krok w tak znacznem obniżeniu ceny xiążki polskiéj moim nakładem wydanéj, nie byłem bynajmniéj powodowany często w ostatnich czasach odzywającemi się w pismach naszych skargami na drogość xiążek polskich, bo skargi te w założeniu swojem słuszne nigdy nie były usprawiedliwione, głębokiem wniknięciem w rzeczywiste powody tego złego, lecz jedynie pragnąłem próbę na dziełku łączącem w sobie wszelkie prawo do popularności i wziętości uczynić, czy tak nizka cena użytecznéj i ozdobnéj xiążce zapewni liczny odbyt, szybką wyprzedaż, która jest nieodzownym warunkiem możliwości taniéj produkcji. Spodziewam się, że rezultat mojego przedsięwzięcia, nietylko mi pozwoli dalsze na téj drodze stawiać kroki, ale też i przyśpieszy mój zamiar wystąpienia z publikacją kilkunastu tomową, przy tymże samym stosunku obniżenia ceny, a nawet niżéj, co przy dotychczasowych stosunkach odbytu przy najlepszych ich chęciach jest niepodobnem. Alexander *Nowolecki* xięgarz i wydawca przy ulicy Krakowskie-Przedmieście, wprost kolumny Zygmunta, Nro 457. (Ner 566.—1).

SPRZEDAŻ TRYKOW

z owczarni w *Kołyszowicach* (Kotlischowitz) pod *Toszkiem* (Tost), znajdującéj się o 3 mile od miasta Gliwic w górnym Szląsku położonéj, rozpoczęła się z dniem 25 Listopada.

Tryki wystawione na sprzedaż są *silnéj, szerokiéj budowy*, a odznaczają się tyle *obfitością*, ile *nadzwyczajną cienkością runa*. W przecięciu strzyżono z każdego *po trzy funty wełny*, na ostatnim targu po *120 talarów centnar* sprzedanéj. Cena tryków ustanowiona między 20 a 100 tal. za sztukę, a względem bliższéj umowy PP. obywatele raczą zgłosić się do

ZYGMUNTA GURADZE

(Nr 554—3) w *Toszku* Tost) w górnym Szlązku.

PRZYJECHALI DO WARSZAWY

Arkuszewski Konst ob. z Grabicy nr 601, *Bagieński* Kazi. ob. z Pułtuska nr 603, *Cieszkowski* Wacław ob. z Łukowca nr 625. *Rzewuski* August ob. z Bądkowa nr 584, *Staszewicz* Hipolit ob. z Kobrynia nr 2673, *Wielogłowski* Alex. sęd. pok. z Blizina nr 613, *Zaborowski* Walenty oby. z Zaborowic nr 584, *Pawlikowski* Kar. doktór z Paryża nr 625.

WYJECHALI Z WARSZAWY

Chmieliński Ign. ob. do Podkany, *Dobrzycki* Fran. ob. do Stróży, *Garczyński* Walenty ob. do Szczawina, *Kruszewski* Jakób ob. do Żurawki, *Moszczeńscy* Walenty i Konst ob. do Krzymowa, *Różycki* Wojc. ob. do Łaznowa, *Suchodolski* Fran. ob. do Woli Kozłowéj, *Szerszeński* Bole. oby. do Wiskitna, *Zambrzycki* Konst. ob. do Pułtuska, *Przeździecki* Alex. hr. do Paryża.

—

— W dniu wczorajszym przyjechało do Warszawy koleją żelazną osób 304, wyjechało 226.

KURS GIEŁDY WARSZAWSKIEJ
dnia 11 Grudnia 1858 roku.

			żądano Rs.	żądano kop.	płacono Rs.	płacono kop.
Monety.						
Pół-imperjały rossyjskie					9	15
Dukaty hollenderskie, nowe ważne			3	20	—	—
Papiery.						
Obli. skar. (4%) za 100 rs. (oprócz kup.)			94	21	—	—
Bilety skarbu Królestwa Polskie. (4 8/25 %)			—	—	—	—
Listy zastawne białe II okresu (oprócz kuponu) (4%) za 100 złp.			—	—	—	—
Listy zastawne białe III okresu (oprócz kuponu) (4%) za 15 rs.			14	63	—	—
Obligacje cząstkowe za 500 zł. (oprócz kuponu) (4%)			—	—	—	—
Cert. banku na obl. cz. lit. A na 300 zł.			—	—	—	—
" " lit. B. na 200 zł. bez proc.			—	—	—	—
" " procentowe (5%)			—	—	—	—
Dowody Kom. Centr. Likwid. za 100 zł.			—	—	—	—
Nowa rossyjska pożyczka z roku 1854 oprócz kuponu (5%)			—	—	—	—
" " " z roku 1855			—	—	—	—
Akcje Głównego Towarzystwa Rossyjskiego dróg żelaznych, praemium.			—	—	—	—
Obligi Współki Żeglugi Parowej w Królestwie Polskiem (5%) za rs. 250			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Bydgoskiéj po rs. 100 (4%)			—	—	—	—
Akcje drogi żelaznéj Warszawsko-Wiedeńskiéj za sztukę, praem.			—	—	—	—
Wexle z dnia 9 b. m.						
Berlin	100 Tal.	2 M.	99	90	99	75
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Gdańsk	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—
"	100 Tal.	k. t.	—	—	—	—
Hamburg	300 BMk.	2 M.	152	10	—	—
Londyn	1 Ft. St.	3 M.	6	75	—	—
Moskwa	100 Rs.	k. t.	99	33	—	—
Petersburg	100 Rs.	1 M.	99	50	—	—
"	100 Rs.	k. t.	—	—	—	—
Paryż	300 Fran.	2 M.	80	40	—	—
"	300 Fran.	1 M.	—	—	—	—
Wiedeń	150 Zł. R.	2 M.	98	40	—	—
Wrocław	100 Tal.	2 M.	—	—	—	—

Wartość kuponu bieżącego od obl. skar. Rs. — kop. 78%
od listów zastawnych kop. 28%
od nowéj rossyjskiéj pożyczki Rs. — kop —

TEATR ROZMAITOSCI. Dziś: *Sluby panieńskie.—Małe nieprzyjemności.*

TEATR WIELKI. Jutro: *Łucja z Lamermoor* (pani Gomez-Wołowska przedstawi rolę Łucji.)

W Drukarni J. Ungra.— Wolno drukować. — Warszawa dnia 1 (13) Grudnia 1858. — Starszy Cenzor, *F. Sobieszczański*.